Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 9 sierpnia 1937 r.

Wierzę w Polskę!

Wielka mowa Marsz. Śmigłego Rydza do legionistów



Na wczorajszym Zjeździe Legionistów Polskich w Krakowie Marsz. Rydz. Śmigły wygłosił z trybuny na Błoniach poniższe przemówienie:

Koledzy!

Witam Wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni.

Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do Niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości Ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej.

Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególniej w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioślejszym akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioślejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czole, najwznioślejszym spośród wszystkich polskich czół, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała i najtwardsza decyzja.

Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadome Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości?

Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów?

Polska ma dziesięciokroć więcej do zrobienia! Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie.

Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.

Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.

2) Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym.

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych ghett, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

(Dokończenie na str. 2).

Rokowania angielsko-włoskie
odbędą się na wniosek Mussoliniego w Rzymie

LONDYN. Kontakt, jaki nawiązany został między Mussolinim a prem. Chamberlainem przez wymianę listów osobistych zdaje się już wydawać owoce.

Wczoraj w Foreing Office ogłoszono, że rząd brytyjski zgodził się na propozycje Włoch odbycia w Rzymie formalnych rozmów angielsko - włoskich dla omówienia wszystkich aktualnych zagadnień obchodzących oba kraje.

Rokowania te prowadzić będzie ze strony brytyjskiej ambasador w Rzymie sir Eric Drummond, a po stronie włoskiej min. Ciano.

Ostateczny termin tych rozmów nie został jeszcze ustalony, ale najprawdopodobniej rozpoczną się one w pierwszych dniach września, jeszcze przed otwarciem Zgromadzenia Ligi, gdy tylko amb. brytyjski powróci z urlopu do Rzymu.

Pierwszym tematem, który zostanie poruszony będzie sprawa Abisynii. Chodzić będzie o znalezienie formuły, która umożliwiłaby załatwienie sprawy w Lidze Narodów.

Wiadomości, jakoby min. Ciano przybyć miał w czasie lata do Londynu, a następnie udać się do Szkocji, gdzie prem. Anglii spędza obecnie swój urlop, są nieprawdziwe. Wizyta włoskiego min. spraw zagranicznych w tym terminie nie jest zamierzona.

Żądania górników w zakresie płac
ujęte zostały w 104 punktach

W wyniku wypowiedzenia przez związki zawodowe zarobkowych umów zbiorowych w przemyśle węglowym na Górnym Śląsku związki zawodowe górników wysunęły żądanie ujęte w 104 punktach. Dla zbadania tych postulatów postanowiono utworzyć podkomisję, składającą się z 5 delegatów przemysłu i tyluż delegatów robotniczych.

Podkomisja ta odbyła wczoraj po południu drugie z kolei posiedzenie, przy czym zaznajomiła się z około 80 punktami.

Następnie posiedzenie podkomisji dla zbadania dalszych postulatów robotniczych odbędzie się w poniedziałek, dnia 9 bież. mies.

Kto bombardował statki?
Powstańcy zrzucają winę na lotników rządowych

LONDYN. Brytyjski generalny konsul w Algierze stwierdza w raporcie, przesłanym admiralicji w Londynie, że samoloty, które zaatakowały statek „British Corporal" należały do powstańców.

Na skrzydłach atakujących samolotów umieszczony był ciemno granatowy krzyż świętego Andrzeja.

W dniu wczorajszym złożył w sprawie tego incydentu, w Palmie, na Majorce, energiczny protest brytyjski admirał, dowódca trzeciej eskadry krążowników.

Ze źródeł powstańczych donoszą natomiast, że po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdzono niezbicie, że trzy statki zostały zaatakowane w pobliżu zatoki Algierskiej przez samoloty rządowe.

Lotnicy powstańczy nie dokonywali w tym dniu żadnych w ogóle lotów nad morzem.

W Salamance panuje wielkie wzburzenie, ogólnie wskazują tu na fakt, że ilekroć ataku dokonają samoloty rządowe, tylekroć jest mowa o nieznanych sprawcach.

Sam fakt zresztą, że między zaatakowanymi statkami znajdował się włoski, a więc należący do narodu sprzymierzonego z powstańcami, wskazuje na to, że o udziale w tym incydencie powstańczych lotników nie może być nawet mowy.

ALGER. Franco Solari, kapitan włoskiego statku „Mongola" ranny podczas ataku samolotowego zmarł wczoraj o godz. 7-ej rano.

Stan zdrowia obserwatora holenderskiego, delegowanego przez komitet nieinterwencji Bruni'ego jest zadowalający.

Jak wiadomo, Bruni złamał sobie rękę, szukając schronienia przed eksplodującą bombą na pokładzie „Mongoli".

Bystrzyca i Prut grożą wylewem

Wskutek nieustannych deszczów w powiecie nadwórniańskim podniósł się stan rzek do poziomu zagrażającego wylewem.

Wczoraj najgroźniej przedstawiała się sytuacja na Prucie, który w okolicy Mikuliczyna wystąpił już z brzegów, zatapiając pobliskie domy ludności huculskiej.

Gdyby deszcze padały w dalszym ciągu, wody grożą zerwaniem mostów na Bystrzycach nadworniańskiej i sołotwińskiej. Władze samorządowe przystąpiły do zabezpieczenia mostów na Bystrzycy w Nadwórnej i w Sołotwinie oraz na Prucie w Delatynie.

Kalendarz dnia

9 SIERPIEŃ

Poniedziałek

Jana Vianney, Romana.
Słowiański: Borysa, Miłorada.
Słońca wsch. 4,8, 19,14.
Księżyca wsch. 7,54 zach. 19,49.

HISTORIA PODAJE:

1650. Śmierć kanclerza J. Ossolińskiego.
1804. Robert Fulton próbuje na Sekwanie pierwszy statek parowy.
1849. Gen. Józef Bem mianowany wodzem nacz. powstania na Węgrzech.

PRZYSŁOWIA:

„Czas bez deszczu będący,
Koń głodny przed żłobem stojący".

KTO NIE WIE, ŻE:

Statystyka wykazała, że w ciągu jednej godziny wydobywa się na całym świecie z szybów naftowych około 156.420 beczek nafty.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Słynny lekarz Virchow krzyknął raz do swego asystenta:

Albo pan wariatem, albo ja!

Młody medyk udał się do psychiatry i przyniósł Virchowowi świadectwo:

— Badanie lekarskie stwierdza, że ja nie jestem wariatem.

RADIO

WARSZAWA, 9 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Organizujmy bursy dla dziewcząt — pogadanka. 12.25 Edward Grieg (płyty). 12.40 Od warsztatu do warsztatu — w wytwórni konserw owocowych. 13.00—15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Ktoby pomyślał"? — pogadanka. 16.15 Arie i pieśni. 16.45 Samuel Linde i jego „Słownik języka polskiego". 17.00 Zespół salonowy. 17.50 Ananas berżenicki — pogadanka. 18.00 Skrzynka techniczna. 18.15 Kobiece zespoły wokalne. 18.40 Cygaro — pogadanka. 18.50 Ogólne wrażenie z marszu szlakiem Kadrówki. 19.00 Audycja strzelecka. 19.40 Pogadanka sportowa. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 21.45 „Wieczory sierpniowe" — dialog o niebie gwiaździstym. 22.00 Koncert symfoniczny Orkiestry Wileńskiej. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Artur Honegger. 14.00 Parę informacji. 14.06 Koncert rozrywkowy. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. 16.00—22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „Teatr jakiego jeszcze nie znamy" — szkic literacki. 22.20—24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Byle raźno i wesoło!

Niedzielne popołudnie na przedmieściach stolicy

A w niedzielę, już po... —
Bierze Zosię pan Igna...
I w muzykę zasłuchany
Puszcza się z nią w modne tany...

Śladami pana Ignacego idzie pan Florian i pan Józio i pan Władzio i każdy kto po trudach przepracowanego tygodnia rozerwać pragnie skołatane nerwy i rozruszać zastałe przy warsztacie nogi.

Na drewnianą salę idą, kto ma więcej gotówki jedzie statkiem w zielone zacisze, a kto z tych „prywatnych" uciech korzystać nie chce, bawi się kosztem stołecznego samorządu i dziarskim oberkowym hołubcem odbija nadpłacone podatki na licznych niedzielnych zabawach miejskich w Warszawie.

JEDYNY POŻYTEK

— Bo tyle z tych zarządów człowiek ma według moich myśli — tłumaczy właśnie sąsiadowi leciutko alkoholem podrobiony starszy tancerz — co tego modnego zatańczy. Na co insze nie masz pan prawa liczyć. Chyba jeszcze co na jaką odezwę okolicznościową na murze...

Bawi się więc naród wesoło na Kole, na Pradze, na Ochocie, a najweselej na Woli. Tu zabawa odbywa się w nowym parku. Wolski naród przybył na nią zaopatrzony w koszyczki, załadowane pokarmem stałym oraz płynnym. W tej chwili ma się właśnie ku wieczorowi, koszyczki są puste, ale za to w żołądkach dostatecznie pełno. Może nawet zbyt pełno, bo panowie mylą się i tańczą z panami, traktując ich co gorsze jak odmienną płeć. Ale tańczą.

— Diabli komu do kogo. Żal ci, to sprowadź z domu dziadka i tańcuj z niem także samo. A skoro sie tobie i to nie podoba, to możesz bracie iść do cyrku Morysia... Tam ci tańczyć nie każą! Wojciechowszczanka robi to lepi!

NA GALOWYM PRZEDSTAWIENIU

Właśnie na zakończenie niedzielnej zabawy godzimy się na tego Morysia.

Cyrk mieści się na terenach wolskiego wesołego miasteczka. Przed namiotem, na stole prezentuje się cały zespół w strojach oficjalnych. Szef propagandy zaopatrzony w tubę zaprasza najwymyślniejszymi obietnicami do wnętrza. Ceny wabią również. Najwspanialsze miejsce w loży dostać można za 54 grosze. Wchodzimy.

Na arenie odbywa się właśnie pantomina. Wspaniałe widowisko pod tytułem „W hotelu", odgrywane przy udziale pięciu osób personelu. Akcja jest długa i nurząca. Publiczność na razie patrzy się spokojnie, potem jednak zaczyna reagować nieco żywiej.

— Dyrektor — woła ktoś z trzeciego rzędu za 35 groszy. — Co pan jak pragne zdrowia nudzisz z tom pantominom! Fruwaj pan do choroby z tem numerem i dawaj pan następne kawałki!...

Zgodnie z hasłem „wszystko dla publiczności" dyrektor wypędza artystów z areny i rozpoczynają się walki bokserskie:

— Uwaga, uwaga! — pada zapowiedź. — Dziś walczy jedna para: szampion Francji emigrant Brewka i marynarz Zacharzewski. Kto z szanownej publiczności posiada zegarek, proszony jest do stołu do sędziego!...

Na sali na razie cisza. Publiczność boi się przyznać do posiadania sprzętu, stanowiącego legitymację na sędziego bokserskiego. Wreszcie jednak podnosi się z loży starszy mecenas sportu i zajmuje miejsce przy stoliku. Po chwili zjawia się drugi.

SZCZĘŚCIE, ŻE TYLKO DWUCH

Siedząca obok nas jakaś starsza kobieta szepcze właśnie do swojej przyjaciółki:

— Jak to dobrze, pani Mańkowska, że tylko te dwa miali żegarki, bo jakby tak każdy z chłopów miał, toby nam na ty arenie cały widok zabrali...

Walka toczy się ze zmiennym szczęściem. W rezultacie szampion Francji nokautuje marynarza. Dyrektor go wylicza. Marynarz nie podnosi się. Obsługa wynosi go z areny.

Tu jednak następuje chwila niezwykle dramatyczna. Zjawia się mianowicie dyrektor na arenie i ogłasza:

„LIPA NIE REMIS!"

— Walka zakończyła się wynikiem remisowym, czyli, że nie została rozstrzygnięta.

— Lipa! Granda! — rozlegają się na widowni okrzyki. Tamten tego psiakrew złoił, a pan gadasz, że jest nierozstrzygnięta? Panowie publika, jak pragnę! Co oni z nami wyrabiajo?!

Nie wiadomo jakby się to wszystko skończyło, gdyby nie głęboka wiedza sportowa dyrektora.

— Panowie — zawołał — kto tu jest właściwie dyrektorem? Ja czy wy? O wiele ogłosiłem wynik, to zaraz ogłoszę i jego motywy: otóż na oko Francuz pokonał marynarza. Ale nie zapominajcie, że Francuz jest wagi półciężkiej, a marynarz piórkowej! Jak się więc weźmie jedno w drugie i przeliczy umiejętnie na punkty, to wyjdzie kwita!

Na ten silny argument publiczność uspokoiła się. Ustąpiła z placu boju. I my również. Godzina była bez kilku minut jedenasta i doprawdy należał się po tym strudzonym niedzielnym wesołym dniu godziwy wypoczynek.

Dlatego też śladami innych członków publiczności cyrkowej udaliśmy się „Pod Srebrnego Gołębia". Ale o tym kroniki nie piszą. Sitwa to grunt.

Kongres Esperantystów w Warszawie

zgromadził przedstawicieli 30 państw

W dniu wczorajszym odbyło się w warszawskiej Filharmonii uroczyste otwarcie Wszechświatowego Kongresu Esperantystów. W zjeździe bierze udział zgórą 1000 delegatów reprezentujących około 30 krajów ze wszystkich części świata.

Otwarcie Kongresu poprzedziły nabożeństwa w kościele Ś-go Aleksandra, w kościele protestanckim na Lesznie oraz złożenie wieńca w Pałacu Belwederskim ku czci śp. Marszałka Piłsudskiego.

W ramach Kongresu Esperantystów odbyło się wczoraj również w Państwowym Instytucie Ociemniałych i Głuchoniemych otwarcie wszechświatowego zjazdu Ociemniałych oraz weteranów Wielkiej Wojny.

Dokończenie mowy Marsz. Śmigłego

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadziałej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski, jako państwa — i życia każdego Polaka.

Naturalnie mówię tu w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń, albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenia, to jakże inaczej Polska by wyglądała.

Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony".

Na małej wokandzie...

Ciemne interesy

czyli: „Przykładna spółka"

(A. E.) Trudno stwierdzić, jakich interesów wspólnikami byli panowie Salomon Kotek i Ignacy Książęcy, gdyż obaj woleli o tym w sądzie nie mówić. Stwierdzono natomiast, że gdy doszło do podziału zysków, pan Kotek stał się twardy jak beton i zimny jak głaz.

— Panie Kotek! — nalegał Ignacy Książęcy. — Daj pan dychę, po dobroci panu mówię.

— Jeszcze czego! — wzruszał ramionami pan Kotek. — Może pana gwiazdkę z nieba też dać? Albo ptasie mleko? I w ogóle, co się mnie pan czepiasz? Czep się pan tramwaju!

— Panie Kotek! — przekładał pan Ignacy. — przez dychy nie pójdę. Daj pan walutę po dobroci, bo jeszcze się zezłoszczę i sztuknąć pana gdzie mogie.

— Poco masz pan mnie sztukać? Sztuknij się pan w głowę! Pan chcesz ode mnie wydostać pieniądze? Pusty śmiech mnie ogarnia. To jeszcze dotychczas nikogo się nie udało, panie Ignac.

— Co, u bogatego? — zdenerwował się skrzywdzony wspólnik. — Należy się, czy nie, do jasnej frybry? A nawet jak się nie należy, to także samo muszę dostać! Bo inaczej rąbnę w tabakę raz i drugi i paszoł na złamane ulice!

— Co się pan tak rzucisz, panie Ignacy? — mitygował wspólnika pan Kotek. — Masz pan się rzucić na mnie, to rzuć się pan lepiej pod pociąg.

Powyższa rozmowa ciągnęła się bez skutku jeszcze przez dobra kwadrans, po czym pan Ignacy spuścił upartemu wspólnikowi lanie, zgodnie z zapowiedzią.

Za czyn ten odpowiadał pan Ignacy przed sądem i bronił się w następujący sposób:

— Że mnie kazał tramwaju się czepiać, to bym mu jeszcze przepuścił, panie sędzio.

— Że mnie radził w głowę się sztukać i pod pociąg się rzucać, też bym mu przebaczył.

Ale że, kopniaka dostawszy, powiedział: „Co się pan kopiesz? Kop pan sobie grób!" — tego mu już nie mogłem darować, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Ignacego na tydzień bezwzględnego aresztu.

Tłumaczenie snów

P. Kotka. Będzie Pani miała do czynienia z sądem lub z policją. Żadnego nieszczęścia nie będzie. Nadejdzie miła dla Pani nowina. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

P. Ola Kasztelanka. Jest mężczyzna, który Panią kocha. To wynika z Pani snów. I przyszłość dobra również wynika. Sen Nataszy K. wróży chorobę u znajomych. Pani Czekoladce przepowiadam list.

Niespokojna Ada. Wyjdzie Pani zamąż za swego obecnego adoratora. Szczęśliwa cyfra: 3. Szczęśliwa data: 5-ty każdego miesiąca.

Nieznanej Pani, która przyniosła mi śliczne kwiaty, bardzo dziękuję. Pragnąłbym wiedzieć, komu zawdzięczam tę miłą niespodziankę.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie chce powiedzieć, że kocha

„ZAKOCHANA" opowiada nam szczegółowe dzieje swego życia i w końcu pisze o swym ukochanym:

„Ja go tak kocham, że sobie życia bez niego nie wyobrażam. Zawsze mu to mówię, a mój jedyny nigdy mi nie mówi, że mnie kocha. Nie raz gdy go się zapytuję, czy mnie tak kocha, jak ja jego, milczy i tylko się śmieje. Dlaczego on mi tego nie mówi, choć chyba przecież kocha?"

***

Ja też myślę, że chyba kocha, sądząc z tego, co Pani napisała w swym obszernym liście, którego nie przytaczam — wbrew prośbie Pani, co proszę mi wybaczyć — ze względu na wiele intymnych szczegółów, nader interesujących, ale za intymnych nawet na „intymne rozmowy z Czytelnikami".

Ponieważ z tego wszystkiego wynika, że miłość jego ku Pani nie może ulegać najmniejszej nawet wątpliwości, więc niech Pani nie trapi się tym drobiazgiem. Przecież ważne są nie słowa, lecz czyny.

P. LUCYNA Z KIELC prosi nas o rozsądzenie jej następującej troski:

Przyjaciel mój, z którym zgodnie żyję już od kilku lat, a który dla mnie porzucił swą obecnie już podstarzałą żonę, zadręcza mnie tym że ilekroć spotyka ją na ulicy (oczywiście, w mojej nieobecności), wita się z nią uniżenie i nie zważając na to, że mi tym wielką przykrość wyrządza, wdaje się z nią nawet w krótkie pogawędki.

Ponadto niekiedy zdarza się, że gdy jej towarzyszą ich dorosłe dzieci, mój pan pozwala sobie i na dłuższe wycieczki, z czego nie czyni przede mną tajemnicy. Gdy zaś ja, rozżalona, zwracam mu uwagę na niewłaściwość takiego postępowania, odpowiada najspokojniej w świecie, że postępuje jak człowiek rozumny o wysokiej kulturze ducha w takich razach postępować powinien.

A przecież to jest wprost oburzające. Bo zapytuję uprzejmie, co o tym ludzie powiedzą i co sobie o mnie pomyślą, skoro on, poczytując mnie za swą nieślubną żonę i darząc mnie miłością i przyjaźnią, nie waha się publicznie stykać z osobą, która rzekomo go nic nie obchodzi.

Czy tak się godzi? Czy takie zachowanie się mego oblubieńca w obliczu świata jest racjonalne?"

***

Skoro mnie Pani prosi o bezstronne wypowiedzenie się, więc zważywszy sprawę muszę jednak przyznać słuszność ukochanemu Pani.

Mogło się stać — choć i to nie powinno — że pokochał Panią i porzucił swoją żonę. Tu nawet go usprawiedliwia szczerość i otwartość postawienia sprawy.

Inny zdradziłby żonę potajemnie i prowadził podwójne życie. Jeżeli zastąpił ją sobie Panią, zapewne, młodszą i ponętniejszą, to z tego bynajmniej nie wynika, by miał stracić szacunek i przyjaźń dla swej ślubnej żony, a zwłaszcza miłość dla własnych dzieci.

Zgadzam się z nim całkowicie, że tak właśnie postępuje „człowiek rozumny o wysokiej kulturze ducha".

Chodzi Pani o to, co ludzie powiedzą? Ci i tak będą przeważnie potępiali Panią, jako nieślubną żonę, która odciągnęła męża od żony i ojca od dzieci. Skoro się Pani na ten krok zdecydowała, to i tak Pani dała dowód nieliczenia się z opinią świata.

Więc proszę już być konsekwentną i nie niepokoić się nadal tym, co ludzie sobie pomyślą, czy powiedzą.

Wiekopomne słowa Marszałka o Krakowie

wyryto na tablicy, umieszczonej na ratuszu krakowskim

W sobotę o godz. 18-tej odbyła się w ratuszu krakowskim podniosła uroczystość odsłonięcia artystycznie wykonanej tablicy, utrwalającej słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w dniu 19 października 1919 r. z okazji święta zjednoczenia Armii Polskiej.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz administracyjnych i wojskowych oraz kościelnych. Prócz tego wzięli udział delegaci Związku Legionistów z pocztem sztandarowym, rada miejska, oraz grono obywateli m. Krakowa.

Uroczystość rozpoczął wiceprezydent miasta dr. Klimecki, wygłaszając następujące przemówienie:

„Kraków ze względu na swój specyficzny charakter starego miasta, któremu losy powierzyły na przestrzeni ubiegłych wieków obowiązek opieki nad czcigodnymi pamiątkami historii kultury Narodu Polskiego — pozostaje nadal wierny tej podniosłej misji historycznej z tego też powodu, śledząc krok za krokiem bieg dziejów Odrodzonej Polski, Kraków przeprowadza w sposób dokumentarny utrwalenie dla współczesnych i potomnych tych poczynań historycznych, które wzięły tu swój początek — którym tu nadano dalszy bieg lub wreszcie, które tu znalazły swą realizację.

W dobie dzisiejszej, znajdując się pod przemożnym wpływem Wielkiego Ducha, Wskrzesiciela Niepodległej Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego, staramy się także utrwalić po wieczne czasy Jego wiekopomną działalność na terenie naszego miasta — utrwalać jego historyczny Czyn Legionowy, właśnie zrodzony w naszych murach. Stąd też zrodziła się w zarządzie miejskim myśl wmurowania tablicy, na której wyryto pamiętne słowa Wielkiego Marszałka Polski, wypowiedziane 19 października 1919 r.

Słowa te tchną miłością do Krakowa, tej skarbnicy pamiątek narodowych i silnie charakteryzują najistotniejsze znamiona kultury i roli naszego miasta.

Oto tak mówił Józef Piłsudski w dniu 19 październi[illegible] 1919 r. „Jestem między W[illegible] w Krakowie, a Kraków, pa[illegible] tajmy, nie jest tylko olbrzym[illegible] czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego Narodu...

Kraków jest współczesnym wielkim miastem i jedną ze stolic Polski.

Właśnie Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tym, że najłatwiej, w nim było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw, najmniej tutaj było wyklinań i stawiania poza nawias Narodu, przypisywania sobie tylko przywileju miłości dla Ojczyzny i wyłączności w wytyczonych przez siebie na drogach ku zbawieniu".

Zaiste na pochwałę Krakowa trudno było więcej rzec — to też dziś napełnieni dumą z tej roli, jaką Kraków odegrał w najnowszych dziejach Odrodzonej Ojczyzny — ślubujemy również i my, mieszczanie krakowscy, stać wiernie na straży nie tylko przekazanych nam przez przodków pamiątek narodowych, ale również nieustępliwie troszczyć się o dokumentowanie współczesnych nam drogich pamiątek na chwałę naszą i naukę dla potomnych".

W tym momencie wiceprezydent Małaszyński uroczyście odsłonił tablicę z napisem, a orkiestra odegrała marsza Pierwszej Brygady.

Na tym zakończyła się podniosła uroczystość.

Technik bandytą spod Otwocka

Solidny ojciec trojga dzieci dokonał 10 napadów rabunkowych

Mniej więcej od roku w Otwocku, Śródborowie i innych ośrodkach letniskowych podwarszawskich grasował tajemniczy bandyta, który napadał na samotne kobiety i dokonywał rabunków. Po każdym takim napadzie policja nadaremnie poszukiwała bandyty. Wprawdzie za każdym razem dokonywano obławy i różnych podejrzanych osobników zatrzymywano, nie dowiedziono jednak żadnemu z nich winy i musiano wszystkich zwalniać. Ostatnio obrabowana była z gotówki, czeków i biżuterii na sumę 10 tys. złotych mieszkanka Warszawy Rozalia Skowrońska. Tajemniczy bandyta napadł na nią w lesie śródborowskim.

Poczyniono wszelkie zastrzeżenia w kasach i lombardach, a tymczasem poszukiwano sprawcę napadu wśród mętów społecznych powiatu warszawskiego. Nie dały one żadnych wyników. Wreszcie w tych dniach w gmachu PKO przy ulicy Jasnej w Warszawie zatrzymano mieszkańca wsi Teklin, gminy Wiązowna powiatu warszawskiego, 36-letniego Pawła Rapaporta, który zgłosił się tam z czekiem do zrealizowania. Był to jeden z czeków zrabowanych Skowrońskiej. Rapaport wyjaśnił, że czek znalazł i przyniósł go celem oddania we właściwe ręce.

Postanowiono zbadać prywatne życie Rapaporta, gdyż był on policji zupełnie nieznany. Pracował on w wielu firmach budowlanych jako technik i cieszył się jak najlepszą opinią. Ostatnio w jednej firmie zatrudniony był od lat sześciu. Właściciele firmy wyrażali się o Rapaporcie jak najpochlebniej. Tak samo szanowali go i uważali za solidnego człowieka jego sąsiedzi i znajomi. Dokonana w jego mieszkaniu rewizja nie dała żadnego wyniku. Poszkodowane kobiety nie poznały w nim bandyty, nie pozostawało zatem nic innego, jak zwolnić go i przeprosić za wyrządzoną mu krzywdę.

Ale gdy go zwolniono jeden z wywiadowców zwrócił nań uwagę i stwierdził, że Rapaport jest dziwnie zmieszany i tak bardzo manifestował swoją radość z odzyskanej wolności, że gra była widoczna. Wobec tego wywiadowca postanowił jeszcze raz dokonać przy nim rewizji. Tym razem jednak polecono mu rozebrać się do naga i okazało się, że wywiadowca dobrze wyczuł przestępcę. Pod pachą znaleziono u Rapaporta we włosach ukrytą kulkę z papieru, a wewnątrz znajdował się duży brylant, pochodzący z pierścionka Skowrońskiej.

Wobec tego odkrycia zabrano się do sprawy inaczej. Dokonano rewizji w jego domu po raz wtóry i tym razem znaleziono w piwnicy zakopane w zawiniątku kosztowności pochodzące z licznych rabunków. Znaleziono również kosztowności w kominie i w ogrodzie, gdzie były zagrzebane pod korzeniami drzew.

Zresztą sam Rapaport, zdemaskowany, nie krył już niczego i ułatwiał policji wyjaśnienie całej prawdy. Przyznał się do przeszło 10 napadów, których dokonał w ciągu roku. Między innymi obrabowane zostały poza Skowrońską, Wina Selecka (Focha 8), Maria Ostrowska z Otwocka, Kazimiera Kohen z Otwocka i inne. Kobiety nie rozpoznały bandyty dlatego, że do rabunków Rapaport się charakteryzował, przyprawiając sobie wąsy, zakładając binokle, nakładając peruki z innymi kolorami włosów itp.

W ogóle Rapaport uchodził za wielkiego eleganta. Miał w domu kilka garniturów, w które się przebierał. Jest on żonaty i ma troje dzieci, ale ani żona, ani dzieci, ani też sąsiedzi nie wiedzieli o podwójnym życiu technika budowlanego. Żona bandyty, gdy dowiedziała się prawdy zemdlała i dostała ataku serca. Stan jej jest ciężki.

Rapaport wszystkie zrabowane kosztowności chował, zamierzając spieniężyć je dopiero kiedy indziej, ciułając majątek, który zamierzał zużyć dopiero w przyszłości. Zrabowane torebki topił w okolicznym bagnie. Policja kilka tych torebek już odnalazła.

Zderzenie pociągów

PARYŻ. Pomiędzy dworcami Bercy - Charenton pociąg podążający z Marsylii zderzył się z pociągiem towarowym.

Około dziesięciu pasażerów odniosło rany. Jeden ciężko ranny, został odwieziony do szpitala. Ruch pociągów, który na krótko był przerwany został już przywrócony.

Pierwszy proces kobiety-terrorystki

która brała udział w zamachu petardowym

Po raz pierwszy w kronice sądowej zasiąść ma na ławie oskarżonych, jako czołowa oskarżona o udział w zamachach petardowych kobieta.

Władze prokuratorskie zakończyły w tych dniach dochodzenie w sprawie zamachów petardowych na sklepy żydowskie, które miały miejsce w styczniu r. ub.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto 3 osoby; urzędniczkę prywatną Janinę Trempolską i dwóch robotników Władysława Stolarskiego i St. Kuśnierza.

Należy nadmienić, że dotychczas w licznej serii procesów o użycie materiałów wybuchowych, mogących wywołać powszechne niebezpieczeństwo nie występowały jeszcze jako oskarżone kobiety.

Chciał przekupić prokuratora

i natychmiast osiadł w areszcie

Sensacyjny wypadek aresztowania oskarżonego po rozprawie sądowej miał miejsce w czasie ostatniej sesji wyjazdowej kompletu sądzącego III-go Wydziału Karnego stoł. Sądu Okręgowego w Pułtusku.

W czasie tej sesji skazany został na 8 miesięcy więzienia za udział w bójce wieśniak z pow. pułtuskiego Konstanty Szulecki. Bezpośrednio po zakończeniu rozprawy, gdy oskarżony znalazł się w jednym autobusie z prokuratorem, który popierał oskarżenie, zwrócił się doń w naiwny sposób, proponując wynagrodzenie za zmianę protokółu.

Prokurator wydał natychmiast polecenie aresztowania Szuleckiego za usiłowanie przekupstwa.

Krwawe rozruchy w Katalonii

Anarchiści staczają boje z policją

BARCELONA. Prezes Rady Ministrów Negrin przybył wczoraj po południu incognito do Barcelony i odbył dłuższą rozmowę z prezydentem Companysem. Koła polityczne w Barcelonie nie przypisują tej rozmowie dużego znaczenia.

W ciągu dnia wczorajszego nadeszły do Barcelony znaczne posiłki policyjne, które obsadziły wszystkie ważniejsze punkty w mieście.

Ulicami miasta przeciągają czołgi i samochody pancerne. Policja otrzymała dodatkowo do swej dyspozycji karabiny maszynowe, lekkie działa i motocykle opancerzone.

Wszystkie te zarządzenia pozostają w związku z obawami, iż oddziały anarchistyczne, walczące na froncie aragońskim, mogą być skłonne do dezercji w związku z zarządzeniami, wydanymi przez władze opanowane przez komunistów.

Również w związku z tymi obawami, wstrzymano wszelki ruch w strefie 25-ciu klm. szerokości na granicy francusko - hiszpańskiej.

Rozruchy na prowincji są coraz częstsze. W miejscowości Figueras doszło do strzelaniny pomiędzy policją, a grupą złożoną z ok. 50 anarchistów, którzy usiłowali przedostać się do Francji. 16-tu anarchistów zostało zabitych na miejscu, reszta zbiegła w góry. Dwaj policjanci odnieśli ciężkie rany.

W m. Lerida stracono wczoraj komisarza politycznego przy dowództwie armii, który będąc członkiem robotniczej partii zjednoczenia marksistowskiego, oskarżony był o podżeganie do buntu i skazany na śmierć. Drugi komisarz skazany został na 30 lat więzienia.

Upiorny bój o kilka kłosów

Rządca walczy ze śmiercią w szpitalu

Mieszkaniec wsi Papierowice w powiecie grójeckim 13-letni Bolesław Dąbrowski zerwał kilka kłosów żyta ze snopów ustawionych na polach majątku tej samej nazwy. Rządca tegoż majątku Mieczysław Kliszewski złapał chłopca na tym i zaczął strzelać doń z fuzji. Dał trzy strzały. Wszystkie jednak chybiły, a chłopiec uciekał co sił i krzyczał wzywając ratunku.

Krzyk usłyszeli znajdujący się w pobliżu starsi bracia chłopca Adam, Zygmunt, Władysław i Julian, którzy przybiegli na pomoc i napadli na Kliszewskiego. Rzucili się nań i zbili go do nieprzytomności, a potem zamierzali ukamienować. W porę jednak nadbiegli fornale i stanąwszy w obronie swego rządcy, uratowali mu życie. W stanie bardzo ciężkim umieszczono go w szpitalu. Policja prowadzi dochodzenie.

Śmiertelny pojedynek o kobietę

Nożami rozstrzygnięto do kogo należy ukochana

Mieszkańcy Ciechocinka Klemens Gruźlewski i Wincenty Podlewski zakochali się w jednej pannie. Gdy wyszło na jaw, że obiektem ich zainteresowań jest jedna i ta sama piękność ciechocińska, postanowili sobie wzajemnie szkodzić.

Onegdaj spotkali się obaj na rynku ciechocińskim. Wywiązała się ostra wymiana słów. Jeden od drugiego domagał się ustąpienia z placu. Do porozumienia nie doszli. Wówczas Gruźlewski dobył noża i zadał przeciwnikowi kilka ran, z których jedna okazała się śmiertelna. Podlewski w kilka chwil potym życie zakończył. Gruźlewskiego aresztowano.

Trzęsienie ziemi

RZYM. Okolice Reggio i Potonzy zostały ubiegłej nocy nawiedzone trzęsieniem ziemi. Wyrządzone szkody są nieznaczne. Ofiar w ludziach nie było.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy opłątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, rozdrażniona odtrąceniem jej miłości przez hrabiego, usiłowała wciągnąć Hankę do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, co doprowadziło ją do tym większego rozdrażnienia.

Stało się zgodnie z planem obu Demskich.

Ów dzień zamachu na Hankę ciężko przeżył Tudziewicz. Został on poturbowany przez dwóch opryszków z polecenia swej żony. Tak zmaltretowany znalazł schronienie u właściciela sklepu na Bródnie, Ziąbka.

Hanka, pamiętając ciągle o Tudziewiczu, umyślnie kokietowała obu braci Demskich, by czegoś dowiedzieć się o swym ukochanym. Doprowadziło to do oświadczyn.

Hanka usiłowała jeszcze sprowadzić rozmowę z Tomaszem Demskim na temat hrabiego Tudziewicza, choć odpowiadała na inne pytania.

— Nie można dowierzać samym impulsom — mówiła. Czyż nie impulsowi przypisać należy niedobrane małżeństwo, jakim pan sam nazywa związek swej siostry z panem Tudziewiczem?

— To był impuls tylko ze strony mojej siostry. Nie wiem, czy można o tym mówić ze strony hrabiego. Było to raczej jego wyrachowanie.

— Nigdy w to nie uwierzę! — zawołała Hanka, — Hrabia nie jest człowiekiem wyrachowanym. Nigdy nie myślał o ożenku z posażną panną. Wiem o tym, mówił mi bowiem pan Notylski, że gdyby hrabia chciał, miałby wiele kandydatek bardzo posażnych i ze świetnymi nazwiskami. Hrabia żądał jako warunku niezbędnego w małżeństwie uczucia.

— Nic nie skłania mnie do myśli, że kierował się uczuciem, żeniąc się z Klarą.

— To jest dla mnie właśnie zagadką. Co go właściwie do tego skłoniło?

— Nie mogę na to odpowiedzieć. Co prawda czuję się opiekunem Klary, nie tak jednak dalece, by iść na przekór jej woli. Zgodziłem się na to małżeństwo, które zostało zawarte nawet bez mojej obecności, gdyż sprawy finansowe wstrzymały mój wyjazd ze Stanów Zjednoczonych. Nie mówmy jednak o tym. Bardziej mnie interesuje, czy pani nie odpowiadałoby opuszczenie tego mglistego, biednego kraju, jakim jest Polska, a osiedlenie się wśród czarującej przygody Południa, gorącego, bogatego Południa?

— Zobaczyć obce kraje mam wielką ochotę, ale o osiedleniu się w nich na stałe nie myślałam. Sądzę, że tęskniłabym bardzo za krajem ojczystym.

— O, odwiedzalibyśmy go tak często, jak pani tego zapragnie! Znam nieco Południe i zapewniam panią....

Pukanie do drzwi przerwało słowa Tomasza.

Do pokoju wszedł Alfred Demski z wiązanką kwiatów...

— Jakże pani zdrowie? — wołał od progu.

— Dlaczego zostawiłeś Klarę samą? — spytał Tomasz.

— Nie będę przecież siedział przy niej, jak niańka! Jest spokojna! — odpowiedział szorstko Alfred.

— Pośpiesz się zatem, by być jak najprędzej w domu — rozkazał sucho Tomasz.

Alfred przysunął sobie drugie krzesło.

— Widzę — mówił, nie zwracając wagi na brata, — że pani już odzyskała humor. To dobry znak.

— Znak czego? — zapytała.

— No tak... Zawsze lepiej, jeśli nasi znajomi są w dobrym humorze.

Spojrzenie jego padło na wielkie bukiety na stole.

— Co za wspaniała oranżeria!... — powiedział z nieukrywanym przekąsem. — Widzę, że wszyscy znajomi już wiedzą o miejscu pani pobytu i wszyscy dają płomienne dowody swoich uczuć dla pani! Tyle kwiatów! I same pąsowe róże! To niby oznaka miłości gorącej! Wszyscy się tak w pani kochają?

— Jak pan widzi!... Ale to tylko od jednego te pąsowe róże...

— Taki zapalczywy wielbiciel, że nie chce zostawić miejsca na stole dla kwiatów innych dla pani życzliwych ludzi?

— To pański brat — powiedziała poprostu.

— To ty? No, no, no! — pokręcił Alfred głową z udanym zdziwieniem.

— Nie umiesz być, Al, dowcipny. Nigdy ci się to nie udawało. Nie próbuj się popisywać przed panią. To chybia celu.

— Nie mam zamiaru dowcipkować. Mówię to zupełnie poważnie.

— Tym gorzej dla ciebie

— Dlaczego?

— Wyjaśnimy to sobie później...

— Chciałbym odrazu.

— Zrobimy to na osobności.

— Sądzę, że pannie Hance nie przeszkodzimy.

— Jestem odmiennego zdania.

— Pani niech rozstrzygnie.

— O, nie znoszę sprzeczek.

— To nie jest sprzeczka. Pani to za łagodnie nazywa! — powiedział Alfred, spoglądając na brata.

— Co masz na myśli?

— Ty doskonale wiesz...

— Niechże panowie nie sprzeczają się! Będzie mi przykro!

— Lepiej tę sprawę postawić jasno odrazu.

— Jaką sprawę?

— Nie graj, Tom, w ciuciubabkę!

— Odłóż to na później, Al.

— Nie. Właśnie spodziewałem się zastać tu ciebie i przyszedłem z postanowieniem, żeby sprawę postawić wyraźnie.

— Al!

Alfred machnął ręką.

— Przestań grać rolę naszego ojca! Jestem dorosły!

— Nie bardzo zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz.

— O, doskonale! Panno Hanko, przyszedłem tu do pani z wyraźnym celem. Czynię to, nie czekając, aż pani będzie zdrowa. Rad jestem, że pani jest już na tyle zdrowa, by mnie wysłuchać.

— Może ci przeszkadza moja obecność? — spytał drwiąco Tomasz.

Alfred tylko rzucił spojrzenie na brata i mówił dalej:

— Pani wie, jakie uczucie żywię dla pani. I chcę, żeby pani została moją żoną.

Hanka wykrzywiła pociesznie swoją piękną buzię.

— To doprawdy na jeden dzień za wiele!

— Czego za wiele?

— Już drugie oświadczyny!

— Domyślałem się tego — mruknął ponuro Alfred.

Potoczył zwrokiem i spytał, ponownie utkwiwszy spojrzenie w twarzy Hanki:

— Czy pani dała już odpowiedź Tomowi?

— A gdyby?

— Muszę wiedzieć, jaka to była odpowiedź.

— To są zwykłe sprawy dwojga ludzi.

— Ja jestem w tym zainteresowany.

— Przestań, Alfredzie! — powiedział z naciskiem Tomasz. — Panna Hanka nie czuje się jeszcze zbyt dobrze. Bądź łaskaw posłuchać mojej prośby i wracaj do domu, do Klary. Powiedziałem ci, że nie wolno jej teraz zostawiać samej.

— Nic się nie stanie. Pytam się panią, pani ma zamiar odpowiedzieć na moje wyznanie.

— Doprawdy, zupełnie to samo, co pańskiemu bratu. Sprawa jest zbyt poważna, by ją rozstrzygnąć natychmiast. Muszę się zastanowić.

— Niech się pani teraz zastanowi. Umyślnie wybrałem tę chwilę, kiedy jesteśmy razem. Tak, uważam, będziej lepiej. Może nas pani obejrzeć dokładnie i porównać!

— Byłoby to porównanie tylko powierzchowne, panie Alfredzie. Zresztą... dotychczas słyszałam tylko słowa. Chciałabym mieć jakieś wymowniejsze dowody ze strony panów, które by mi coś powiedziały. Tym bardziej muszę się zastanowić.

— Chodźmy, Al! — Tomasz podniósł się nagle z krzesła.

— Owszem, możemy iść — zgodził się Alfred.

Pośpiesznie pożegnali się z Hanką obydwaj.

— Oni gotowi są sobie teraz głowy pourywać!— pomyślała, patrząc na zamykające się za nimi drzwi. — Kandydaci na mężów! — westchnęła gorzko! — Ale co się dzieje z Witem? Czy naprawdę nie wrócił do domu? I to dziecko Klary!... Przecież to nie Wita, z pewnością nie Wita!... To niemożliwe!... A gdyby?... Najważniejsze, co się z nim teraz dzieje?!

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

9

Po chwilowym postoju wyruszyliśmy wszyscy łącznie z piechotą i partyzantką dalej.

Cicha noc księżycowa. Ciepło. W powietrzu czuć zapach wiosennej zieleni. Jedziemy w milczeniu kolumną, zasłuchani w symfonię nocy wiosennej, przerywanej akordami żabiego chóru.

Konie stąpają bezszelestnie po miękkiej murawie. Podobni jesteśmy do duchów błędnych rycerzy.

Po obu stronach drogi las ciemny i tajemniczy. Obok ścieżką idą gęsiego w stalowych hełmach piechurzy. Co chwila księżyc wygląda za chmurki. Połyskują wiedy hełmy piechoty, błyskają pochwy naszych szabel i lufy karabinów.

Wówczas w poświacie księżyca, kolumna nabiera grozy. Wtedy widać, że cicho pełzający wąż może lada chwila zagrzmieć salwami karabinów maszynowych, plunąć ogniem i żelazem.

Dojeżdżamy do jakiejś wioski. W oddali widnieją białe chaty. Zatrzymujemy się.

— Proszę wysłać z pierwszego plutonu patrol do wsi! — rozkazuje dowódca.

Kapral Sławiński z kilku szwoleżerami wysuwa się naprzód. Mnie i Jakubca wyznacza na szpicę. Na przewodnika bierzemy powstańca i ruszamy kłusem.

Pod samą wsią droga się urywa, przechodząc w szeroko rozlane bajoro, lecz nasz przewodnik śmiało kieruje się w wodę, a my w ślad za nim.

Przebrnęliśmy przez kałużę, dojeżdżając do pierwszej chaty. We wsi cicho, wszystko śpi. Podjeżdżam do jednej z chałup i stukając w okno wołam:

— Ej, chaziain stupaj siuda!

— A szczo tam takie? — odzywa się głos z chałupy.

— Nu nie barmocz, a stupaj skoro! — odpowiadam.

Nareszcie wychodzi chłop i przygląda się nam uważnie.

— Bolszewiki u was w dierewni jest? — pytam.

— Nie, panoczku, niemaje, wczera utrom uichały, tak i nima!

Widzę, że chłop nie kłamie. Ruszamy więc galopem z miejsca przez wieś. Wszyscy śpią i cisza dookoła, tylko psy zaczynają ujadać.

Przejechawszy całą długość wsi, wracamy tą samą drogą do szwadranu i meldujemy dowódcy.

Por. Dudziński rozkazuje nam dalej jechać jako szpica i cały oddział rusza za nami. Mijamy wioskę. Rozbudzeni ujadaniem psów mieszkańcy wyglądają trwożliwie zza chałup.

Za wsią znów zapadamy w las. Jedziemy we dwóch z przewodnikiem naprzód. Jakubiec pozostał w tyle nieco, aby trzymać łączność z oddziałem.

Posuwamy się wąską dróżyną leśną na oślep niepewni czy za którym z zakrętów dróżyny nie natkniemy się na wroga. Spoglądam nieufnie na swego towarzysza, który człapie obok mnie na swojej szkapinie.

Konie co chwila strzygą uszami, jakby czuły niebezpieczeństwo. Mój towarzysz ściąga z pleców przymocowany na sznurku długi karabin rosyjski. Ja również ściskam kurczowo w ręku gotowy do strzału karabinek.

Naraz szelest. Zatrzymujemy konie i oddech w piersiach. Wytężam wzrok. Jakieś dwie postacie poruszają się na drodze. Idą w naszym kierunku. Kierując lufy karabinów w ich stronę czekamy. Zbliżają się na parę kroków.

— Stój! Kto idzie? — wołam.

— Swój! — odpowiadają — Powstańcy.

Pytam o bolszewików. Powstańcy właśnie wracają z patrolu. Okazuje się, że w następnej wsi rozłożyli się bolszewicy obozem na nocleg. Za chwilę Jakubiec odprowadza powstańców do dowódcy, a my czekamy na dalsze rozkazy.

Ruszamy dalej. Już zaczyna dnie. Robi się coraz jaśniej i wyraźniej rysują się przedmioty. Nareszcie las rzednie i w niewielkim oddaleniu widać wioskę.

Zatrzymujemy się na skraju lasu i obserwujemy położoną przed nami wieś. Przewodnik zeskoczył z konia i uwiązawszy go u przydrożnego krzaka podsunął się bliżej pod wieś.

We wsi cisza. Ani śladu placówek nieprzyjacielskich. Widać tylko tabory, lekko dymiące ogniska i gromadę koni pasących się spokojnie na niewielkiej łące.

Nadciąga oddział. Pada komenda:

— Z koni, do ognia!

Jeden pluton i koniowod pozostają, reszta zaś z piechotą, rozwijamy się w tyralierę i cicho przez zarośla posuwamy się do wsi.

Nieprzyjaciel nie spodziewał się zapewne naszej wizyty, bo nawet placówek nie raczył wystawić. Ale słusznie mu się należy z naszej strony rewanż za Kuźmicze.

Przyczajeni, chyłkiem wysuwamy się z zarośli. Bolszewicy wreszcie coś zauważyli, ponieważ kilku uzbrojonych krasnoarmiejców skierowało się w naszą stronę. Może akurat zamierzali udać się na patrol.

(Dalszy ciąg jutro).

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia przyznała się w końcu Sawickiemu, że jest Izdebską poszukiwaną przez policję. Opowiedziała mu o swym dziecku, o Tadeuszu: zakochany po uszy fabrykant narzucał się jej swą miłością. Wieczorem zamknęła się w jednym z pokoi, ale nie mogła usnąć. Myślała o tym, że musi stąd uciec.

Leżała i rozmyślała o swym ciężkim losie.

Czemu tak często kochają się w niej mężczyźni? Dlaczego od pierwszego wejrzenia wywołuje tak gorącą miłość?

O, ileż cierpień, ile niedoli już się przez to wycierpiała. Ktoś już odebrał sobie przez nią życie. Pozostawił wdowę i sierotę — córkę.

Jakby to dobrze było, gdyby ten Sawicki był wobec niej zupełnie obojętny. Ale wtedy nie odważyłby się dać jej noclegu u siebie w domu, wtedy nie miałaby dachu nad głową...

Musi stąd odejść, i to za wszelką cenę. Nie może okazać się przyczyną złamania ogniska domowego.

Leży z otwartymi oczyma i nadsłuchuje. Godziny lecą, jedna po drugiej. Oto ścienny zegar bije już drugą godzinę po północy!

Druga godzina...

Czy zasnął już? Przysłuchuje się dobrze — w całym mieszkaniu panuje grobowa cisza. Teraz najlepsza chwila, by wyślizgnąć się z pokoju, by stąd uciec.

Chociaż czuje się tu bezpiecznie, chociaż ma dach nad głową, — musi jednak stąd odejść.

Ma już dość tragedii: nie chce, by się powtórzyło to samo, co w domu tego Rosjanina... Ach, ci mężczyźni, co to za głupcy. Jeden w drugiego: prócz jednego, Tadeusza.

Jadzia ześlizgnęła się z łóżka, przysunęła się do drzwi i znów nadsłuchiwała.

Wokoło cisza. Słychać tylko monotonne bicie zegara.

Cicho otworzyła drzwi, spojrzała na korytarz. Czy ma zapalić światło?

Nie, jeśli nie śpi, może to zwrócić jego uwagę. Obawia się zapalić światło. Czy śpi on teraz, czy nie?

Szybko zarzuciła na siebie suknię i zbliżyła się do drzwi wyjściowych. Nie włożyła jeszcze pantofli, stąpa bosą nogą.

Serce wali niespokojnie.

Czuje, że nogi uginają się pod nią ze wzburzenia. Oto jest przy drzwiach, które prowadzą na schody. Drzwi są zaryglowane i zamknięte.

Cicho, długo manipuluje pociemku, póki udaje jej się otworzyć drzwi. Musi działać jaknajostrożniej żeby nie obudzić Sawickiego.

Wreszcie udało jej się drzwi otworzyć. Zamknęła je za sobą i szybko zbiegła na dół.

Żałuje jednak teraz swej ucieczki: szkoda, że nie napisała kilku słów usprawiedliwienia do Sawickiego. Ale nie ma pod ręką ani papieru, ani pióra, a poza tym jest w pokoju ciemno.

Zresztą sam chyba zrozumie, czemu uciekła. Powiedziała mu kilkakrotnie, że nie chce być przyczyną łez matki trojga dzieci.

Teraz, gdy zbliżała się do drzwi, nowa myśl zaniepokoiła ją: nie ma na stróża. Nie zechce jej wypuścić. Zresztą, musi wytłomaczyć się od kogo idzie.

Oto jest już przy bramie. Zadzwoniła.

Z bramy wyszedł zaspany dozorca. Spojrzał podejrzliwie na jej łachmany i zapytał:

— Od kogo?

— Od pana Sawickiego.

Psiakrew, żona mu tylko wyjechała, już sobie sprowadza. Kontrolna, co? Paszoł won... Nawet na stróża nie ma!

Zatrzasnął zagniewany bramę, widząc, że Jadzia mu nic nie daje. Jadzia wyszła na ulicę i stała tam kilka chwil. Dokąd ma się teraz udać? Znowu bez dachu nad głową, znowu nie ma grosza przy duszy.

Teraz przypomniała sobie znowu śmierć swego brata, niedolę Tadeusza, dziecko porzucone w przytułku. Dziwna myśl opanowała ją odnowa:

— Może zbliżyć się do Wisły, tam rzucić się w nurty rzeki... Skończą się wtedy wszystkie cierpienia, skończą się męki, bojaźń przed policją, szubienica.

Ależ nie wolno jej tak uczynić: przecież walczy o ideały, spogląda pełna nadziei w przyszłość — nie, niewiasty do niej podobne nie powinny rozpaczać, nie powinny popełniać samobójstwa.

Jest przecież matką dziecka, chce jeszcze to dziecko zobaczyć, spotkać w życiu, mieć je przy sobie. Jeszcze spotka Tadeusza, jeśli on żyje.

Napewno nie zapomniał o niej. Tak, jak pamięta ona o nim, tak samo i on pamięta o niej, tęskni za nią.

Szybkim krokiem podąża w stronę ulicy Królewskiej. Szeroka ulica Marszałkowska jest zupełnie pusta. Rzadko gdzie niegdzie widać przechodnia. Ci przechodnie zaczepiają ją, sądząc, że mają przed sobą prostytutkę.

Musi odpychać ich od siebie, musi ostro reagować, by ich od siebie odsunąć.

Nagle rozległa się ze strony ulicy Złotej strzelanina, i równocześnie padły głosy:

— Łapcie go! Złapcie go!

Zatrzymała się odruchowo.

Z ulicy Złotej wypadł jakiś mężczyzna, a gdy ją zauważył, ujął pod ramię, i szepnął, sapiąc ciężko:

— Niech pani powie, że spacerowaliśmy tu cały czas. Niech mnie pani ratuje, wynagrodzę panią...

Przyglądając się zbliska jej twarzy, szepnął nagle:

— Ach to pani. To pani! Co za szczęśliwy zbieg okoliczności. Sam Bóg mi panią zesłał z nieba... Niech mnie pani weźmie silnie pod ramię. To mnie uratuje.

Jadzia poznała go z miejsca. Był to kasiarz Kaszyński, od którego uciekła.

To nagłe spotkanie napełniło ją strachem. Pomyślała teraz:

— Znowu z deszczu pod rynnę... Znowu wpadłam w jego szpony... Nie można się od nich poprostu odczepić. I co to za pech mnie prześladuje! Warszawa taka wielka, a ja muszę na każdym rogu ich spotykać...

Nagle z ulicy Złotej wypadło kilku policjantów z bronią w ręku. Rozglądali się na wszystkie strony: szukają uciekającego człowieka.

A tu widzą tylko, jak mężczyzna z dziewczyną spacerują sobie spokojnie; nie to, napewno nie ten kasiarz, którego poszukują.

Zastali w banku kasiarza przy robocie: umknął im spod ręki. A tu widzą tylko młodzieńca spacerującego z dziewczyną, a nikt przed nimi nie ucieka: zaczaił się gdzieś w bramie.

Kaszyński zdenerwowany, sapiąc odezwał się:

— Proszę, odejdźmy stąd szybko... Niech mi pani powie, czemu uciekła pani wtedy ode mnie? Przecież nic złego nie zamierzałem pani uczynić... Czemu pani szybko stąd odejdzie, policjanci mogą cofnąć pani sukienki... Los chciał, żebyśmy się znów spotkali... Teraz nie puszczę pani od siebie... Proszę, niech pani szybką stąd odejdzie, policjanci mogą cofnąć się... Wtedy zatrzymają nas dwoje...

— Czemu pan tak ucieka?

— Kończyłem świetną robótkę, to licho chciało, by stróż banku obudził się nagle ze snu... Proszę, pójdziemy... Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Gdybym nawet w kasie znalazł pięćdziesiąt tysięcy rubli, nie ucieszyłbym to mnie tak, jak to, że panią spotkałem na ulicy...

Mówił jednym tchem, sapiąc ciężko. Jadzia nie mogła słowa mówić, tak była przerażona tym spotkaniem. Wszystko w niej drżało, żal jej było teraz, że wyszła z mieszkania Sawickiego.

U Sawickiego była pewniejsza siebie, ale w towarzystwie tego kasiarza mogła z łatwością wpaść w ręce policji.

— Proszę, niech pani idzie — ciągnął ją za sobą.

— Odjedziemy szybciej stąd...

— Ależ niech mnie pan puści... Spieszę do swego przyjaciela... Bardzo się spieszę...

Kaszyński odpowiedział energicznym głosem:

— Nie ma nawet mowy o tym, by pani ode mnie odeszła. Musi pani pójść ze mną.

— Uratowałam pana teraz z rąk policji — odrzekła Jadzia — a pan jest tak brutalny...

— Gdyby mnie pani wtedy nie oszukała, gdyby się pani do mnie inaczej odniosła — byłbym również inny wobec pani. Ale nie znoszę, gdy mnie ktoś oszukuje... Pójdziemy! — ujął ją pod ramię. — Niech się pani nie obawia. Nic złego nie zamierzam pani uczynić...

— Wiem o tym, ależ przecież czekają na mnie.

— Nie wierzę pani. Nic mnie to nie obchodzi. Kocham panią, rozumie pani... Szukałem panią wczoraj cały dzień w Warszawie... Nie, teraz nie puszczę pani od siebie... Pójdziemy do hotelu.

— Proszę mnie puścić! — krzyknęła zdenerwowana Jadzia.

— Nie chce mnie więc pani znać? Pomogłem uciec z więzienia, obeszłem się z panią łagodnie, jak z własnym dzieckiem, a teraz odwdzięcza mi się pani w taki sposób, hę? Nie podobam się pani, bo jestem kasiarzem? Jeśli nie idzie pani ze mną, zawołam natychmiast policjanta... Powiem mu, z kim mam zaszczyt rozmawiać!

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Bill zdejmuje maskę"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

JUTRO: „W ŚLAD ZA CLARĄ NICOL"!

Kronika sportowa

Marsz Szlakiem Kadrówki

W sobotę dn. 7 sierpnia odbył się drugi etap 13-go marszu Szlakiem Kadrówki na trasie Miechów — Jędrzejów, wynoszący 40½ kilometra, wśród idealnej chmurnej i wietrznej pogody marszowej.

Z Miechowa o godz. 5-ej rano wystartowało 49 patroli. Nie stawiły się na starcie dwa patrole, a mianowicie: Zw. Strzelecki Śląsk i Konin-Poznań, mimo, że zakwalifikowały się do drugiego etapu. Przyczyną odpadnięcia tych patroli jest brak rutyny — obie drużyny brały udział w marszu po raz pierwszy i szybko wyczerpały swe siły w czasie pierwszego etapu.

Start odbywał się grupami po 10 patroli, przy czym o kolejności decydował czas końcowego odcinka wczorajszego etapu. Jako pierwszy startował patrol Z. S. Marynarzy z Gdyni, który ruszył szybkim tempem i po 4-ch kilometrach początkowych stoczył walkę z patrolem strzelców i rezerwistów z Janowej Doliny, które nie mogły jednak wytrzymać tempa i zostały w tyle.

Reszta drużyn rozciągnęła się na wielkiej przestrzeni kilku kilometrów. Końcową grupę stanowiły patrole wojskowe, które wystartowały ostatnie. Maszerowały one spokojnym regulaminowym tempem.

Przymusowy odpoczynek w Zapustce Strzeleckiej trwał 10 min. Pierwszym patrolem, który wkroczył do Mierzawy o godz. 9.14 był Z. S. Marynarzy z Gdyni, który wyprzedził pozostałe patrole o 18 min. drogi.

Po półgodzinnym odpoczynku, wszystkie patrole wystartowały do drugiego odcinka tego etapu, wynoszącego 10 km. z metą w Jędrzejowie który przebyły marszem na najlepszy czas. Odcinek ten był terenem ambitnej walki o pierwszeństwo między wszystkimi patrolami.

Na metę na rynku w Jędrzejowie, przy pięknie udekorowanej bramie, wobec wielkich tłumów publiczności, wmaszerowała jako pierwsza drużyna marynarzy z Gdyni, witana niezwykle serdecznie i obrzucona kwiatami.

Następnie kolejno przybywały pozostałe patrole. Patrol strzelców z Włodzimierza Wołyńskiego uległ na tym odcinku zdekompletowaniu i przybył tyl ko jeden zawodnik tego patrolu maszerując dalej indywidualnie, poza konkursem.

Po obliczeniu wyników odcinka dziennego na czas, okazało się, że w klasyfikacji patroli nastąpiły wielkie przegrupowania. Sensacją był najlepszy czas mało dotąd wybijającego się patrolu Strzelca z Zagnańska, grupy poborowej. Przebył od 10 km. w czasie 1:00:59 dystansując marynarzy z Gdyni, którzy mieli czas 1:02:32.

Na trzecim miejscu w dobrej formie znalazł się Strzelec z Mościc — 1:0:3:55, na czwartym — niespodzianie dobrze maszerujący patrol strzelecki składnicy materiałów int. z Krakowa, a na 5-tym dopiero — wczorajszy zwycięzca, Strzelec z Janowej Doliny.

W grupie przedpoborowej najlepszy czas uzyskał patrol strzelecki z Janowej Doliny 1:02:46, 2) Z. S. Ostrowiec 1:04:24, 3) Skarżysko, 4) Norblin Warszawa.

Wśród patroli wojskowych najlepiej maszerował patrol 33 p.p. w czasie 1:01:46, podczas gdy wczorajszy zwycięzca etapu 18 p.p. spadł na czwarte miejsce.

Po dwóch etapach marszu wyniki przedstawiają się następująco w poszczególnych klasach: **Klasa A — patrole wojskowe.** 1) 33 p.p. — 1:52:52, 2) 1 Baon Strzelców — 1:54:48, 3) 10 p.p. — 1:55:32.

Klasa P. W. przedpoborowych. 1) Z. S. Janowa Dolina — 1:51:36, 2) Z. S. Ostrowiec — 1:56:28, 3) Z. E. Skarżysko — 1:57:20.

W grupie poborowej. 1) Z. S. marynarzy z Gdyni — 1:50:53, 2) Z. S. Mościce — 1:53:51. 3) Z. S. Janowa Dolina — 1:55:45.

Żeglarskie mistrzostwa Polski

W dniach od 8 do 15 bm. odbędzie się na jeziorach Augustowskich „Tydzień żeglarski", w ramach którego rozegrane zostaną ciekawe imprezy sportowe.

Mianowicie — w dniach 8 i 9 bm. odbędą się mistrzostwa Polski na łodziach motorowych, 10 i 11 bm. — mistrzostwa żeglarskie Polski, w dniu 13 bm. — regaty żeglarskie organizowane przez Yacht Klub Polski, a w dniu 15 bm. na zakończenie „Tygodnia" — regaty międzyklubowe żeglarskie, organizowane przez Oficerski Yacht Klub.

Mecz ligowy AKS — Warszawianka

W nadchodzącą niedzielę rozegrany zostanie tylko jeden mecz ligowy w Polsce, pomiędzy AKS a Warszawianką w Katowicach. Sędziować będzie p. Lange.

Pół miliona zarobili kolarze

za wycofanie się z wyścigu dookoła Francji

Jak wiadomo, wycofanie się drużyny belgijskiej z wyścigu kolarskiego dookoła Francji po głośnych zajściach w Bordeaux wywołało burzę w Belgii. Zarządzona „zbiórka narodowa" celem pokrycia strat finansowych poniesionych przez kolarzy przez wycofanie się z biegu, dała już do chwili obecnej przeszło 220.000 franków.

Z drugiej strony organizatorzy „Tour de France" muszą wypłacić kolarzom belgijskim premię za wygrane etapy i przejechane kilometry. Ponieważ drużyna belgijska wycofała się na kilkaset kilometrów przed Paryżem, otrzyma ona około 150.000 franków.

W sumie kolarze belgijscy otrzymają około 400.000 franków, podczas gdy zwycięstwo w „Tour de France" dałoby im około 250.000 franków. Takie go epilogu nikt się nie spodziewał, na wet sami kolarze.

Kolarze belgijscy zarabiają również olbrzymie sumy ze startów. Organizowane w Brukseli zawody z udziałem ekipy belgijskiej zgromadziły przeszło 100.000 widzów, a dochód z tych zawodów przekroczył 500.444 franków.

Mistrz. świata w tenisie stołowym

Mistrzostwa świata w tenisie stołowym w roku 1938 odbędą się definitywnie w Londynie w dniach 24 do 29 stycznia r. p.

Zawody piłki wodnej

W sobotę w pływalni Parku Krakowskiego odbyły się zawody piłki wodnej między Hakoahem z Bielska, a Makkabi krakowską, zakończone zwycięstwem Hakoahu w stosunku 5:0 (4:0). Bramki zdobyli Winer (2), Goldman, Hammerman i Steiner po jednej.

Z powodu nieprzybycia wyznaczonego sędziego p. Brelicha z Katowic, zawody rozegrano jako towarzyskie.



Na tej oto skromnej żaglówce „Stortebecker III" wyrusza kapitan Schimbach z Lizbony w piątą zkolei podróż przez ocean.

Wyniki trzeciej olimpiady robotniczej w Antwerpii

W Antwerpii zakończona została trzecia sportowa olimpiada robotnicza. Zgromadziła ona ogółem 21 tysięcy zawodników z 16 państw.

Zgodnie z przewidywaniami najlepsi okazali się zawodnicy sowieccy, którzy byli reprezentowani przez skromną 75-osobową reprezentację.

Zawodnicy sowieccy ustanowili na olimpiadzie 4-ry rekordy światowe, z tego trzy w podnoszeniu ciężarów, a jeden w pływaniu na 100 m. stylem klasycznym.

Rekord pływacki zawodnika Boitsanko wynosi 1:07,9, podczas gdy oficjalny rekord światowy, należący do Amerykanina Higginsa wynosi 1:10 sek.

Rekord Amerykanina został poprawiony wczoraj przez Francuza Cartonneta, ale Francuz uzyskał również wynik gorszy od sowieckiego pływaka a mianowicie 1:09,8 sek.

Rekordy sowieckich zawodników oczywiście nie zostaną zatwierdzone przez międzynarodową federację pływacką, gdyż Rosja Sowiecka nie należy do federacji.

W piłce nożnej sensacją była porażka reprezentacji hiszpańskiej a właściwie katalońskiej. Hiszpania przegrała z Rosją Sowiecką 1:2, po zwycięstwie nad Holandią 5:0 i Belgią 2:0. Rosja Sowiecka wyeliminowała również Francję 7:1.

Ostatecznie do finału zakwalifikowały się Rosja Sowiecka i Norwegia. Zwyciężyła Rosja 2:0.

W walce o trzecie i czwarte miejsce Czechosłowacja pokonała Hiszpanię 2:1. Ostateczna klasyfikacja turnieju piłkarskiego: 1) Rosja Sowiecka, 2) Norwegia, 3) Czechosłowacja, 4) Hiszpania.

Dalsze wyniki światowych mistrzostw strzeleckich

Pierwsze miejsce zajęła Szwajcaria

Ósmego dnia światowych mistrzostw strzeleckich zakończone zostały strzelania o mistrzostwo świata z karabinu na 300 metrów z trzech postaw zespołowo i indywidualnie.

Zespołowo pierwsze miejsce zajęła Szwajcaria 2586 pkt., (nowy rekord świata), 2) Finlandia 2583 p., 3) Estonia 2570, 4) Szwecja 2528, 5) Francja 2514, 6) Węgry 2494, 7) Norwegia 2453, 8) Niemcy 2432, 9) Polska 2393, 10) Dania 2378.

Indywidualnie zdobył mistrzostwo świata i ustanowił nowy rekord światowy finlandczyk Elo 530 pkt. na 600 możliwych (4 punkty ponad dotychczasowy rekord światowy), 2) Zimmerman (Szwajcaria) 528, 3) Kaarto (Finlandia) 526, Z ekipy polskiej najlepiej strzelał mjr. Wrzosek 500 pkt.

W strzelaniu do sylwetek wygrała ekipa finlandzka 67 pkt., 2) Litwa 91, 3) Niemcy 97, 4) Szwecja 100, 5) Norwegia 109, 6) Włochy 137, 7) Litwa 157, 8) Estonia 168, 9) Polska 237.

Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył łotysz Klava, 2) litwin Giedryman.

Poza tym odbyły się zawody kierowników ekip w strzelaniu z broni wojskowej na 150 metrów. Zwyciężył szef ekipy polskiej płk. Stawarz zdobywając 50 pkt. na 50 możliwych.

Mistrzostwo Europy w strzelaniu do rzutków zdobyła ekipa finlandzka. Indywidualnie pierwsze miejsce zajął węgier Lumniczer 198 pkt. na 200 możliwych.

Sprawa siedziby O. Z. B.

W Toruniu odbyło się specjalne zebranie zarządu pomorskiego okręgu Związku Bokserskiego, na którym obecny był prezes Polskiego Związku Bokserskiego mjr. Mirzyński. Na zebraniu przedyskutowano sprawę siedziby wydziałów okręgowego Związku Bokserskiego. Na terenie Pomorza bowiem sytuacja jest o tyle paradoksalna, że Zarząd Okręgu urzęduje w Toruniu, a jego wydziały znajdują się w Bydgoszczy. Prezes P.Z.B. oświadczył że nie wyobraża sobie, aby zarząd mógł w tej sytuacji sprawnie pracować. Ostatecznie sprawy nie rozstrzygnięto. Postanowiono tylko zwołać specjalne zebranie zarządu na dzień 19 b. m., na którym zarząd postara się znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Cartonnet bije Higginsa

Znany pływak francuski Jaques Cartonnet ustanowił w Tuluzie rekord światowy na 100 m. stylem klasycznym. Francuz poprawił rekord Amerykanina Higginsa z 1:10 sek. na 1:09,8 sek.

Pół miliona widzów

na rozgrywkach o puchar Europy Śr.

Tegoroczne rozgrywki o puchar Europy Środkowej w piłkarstwie wykazały, że impreza ta cieszy się nadal ogromną popularnością.

Ogółem rozgrywki tegoroczne dotychczas zresztą nieukończone, zgromadziły 438 tysięcy widzów.

Na pierwszym miejscu znajduje się Austria, na której boiskach obecnych było 150 tysięcy widzów, dalej następują: Węgry — 119 tys. widzów, Czechosłowacja — 60 tys. widzów, Włochy — 53 tysiące, Szwajcaria — 22.500, Rumunia — 20 tys. i Jugosławia — 14 tys.

Przypuszczalnie na finałowym meczu Lazio — Ferencvaros obecnych będzie conajmniej 60 tysięcy widzów. W ten sposób na tegorocznych rozgrywkach liczba widzów wyniesie pół miliona.

Watykan a rząd gen. Franco

RZYM. W związku z wiadomością, że do Watykanu przybyć ma specjalny charge d'affaires reprezentujący rząd gen. Franco, koła kościelne informują, że Watykan mimo faktycznego zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem walenckim nie uznał dotychczas de jure rządu gen. Franco, ograniczając się do utrzymywania z nim stosunków nieoficjalnych za pośrednictwem kardynała Goma y Thomas, arcybiskupa Toledo.

Stanowisko Watykanu nacechowane było wobec gen. Franco pewną rezerwą, zwłaszcza że znany był fakt, iż w obozie gen. Franco istnieją elementy nieprzychylne lub wrogie kościołowi katolickiemu. Jednakże w ostatnich czasach akcja konsolidacyjna prowadzona przez gen. Franco wśród obozu narodowego ujawniła, iż gen. Franco daje poważne gwarancje kościołowi katolickiemu.

Fakt ten wpłynął dodatnio na stosunek sfer kościelnych do hiszpańskiego obozu narodowego i przyspieszy zapewne nominację hiszpańskiego charge d'affaire sprzy Watykanie.

Niezwykła katastrofa szybowcowa

Pilot cudem uratowany

BERLIN. Podczas niemieckich zawodów szybowcowych w okolicach Wasserkuppe wydarzył się w piątek niezwykły wypadek lotniczy, który nie pociągnął za sobą na szczęście żadnych ofiar.

W pewnej chwili oderwało się prawe skrzydło jednego z aparatów, przy czym lotnik wyrwany został wraz z siedzeniem z szybowca. Szczęśliwym trafem otworzył się przy tym posiadany przezeń spadochron i lotnik wylądował bez żadnych obrażeń.

W chwili wypadku aparat znajdował się na wysokości mniej więcej 2500 mtr. ponad ziemią. Aparat rozpadł się jeszcze w powietrzu na kilka części, które upadły w różnych miejscowościach, tak że szczątków dotychczas nie znaleziono.

Bohater głośnego procesu

wyjedzie na kurację do Francji

Do władz sądowych zwróciła się z podaniem o udzielenie zezwolenia na wyjazd za granicę obrona bohatera głośnego procesu korupcyjnego Polsko-Belgijskiego Tow. Impregnacji Drzewa, dyr. Jacobiniego.

Jak wiadomo, Jacobini, główny dyrektor P. B. T. I. D. skazany został na 3 lata więzienia przez sąd I instancji na tle olbrzymich malwersacji przy dostawach kolejowych.

Ze względu na ciężki stan zdrowia Jacobiniego, wymagający przeprowadzenia kuracji za granicą, otrzymał on prawo wyjazdu do Francji na okres 2 miesięcy.

Jak wiadomo wyrok w jego sprawie nie jest jeszcze prawomocny, a oskarżony dyrektor przebywa na wolności za wysoką kaucją.

Popularne maski gazowe

wypuszczone będą na rynek niemiecki

BERLIN. W myśl zarządzeń ministra lotnictwa gen. Goeringa w najbliższym czasie rozpocznie się masowa sprzedaż po taniej cenie nowego typu maski przeciwgazowej t. zw. „Volksgasmaske".

Akcja ta odbywać się będzie pod kierownictwem związku obrony przeciwlotniczej i narodowo - socjalistycznej opieki społecznej. Najpierw zaopatrzone być mają w maski popularne Berlin i Hamburg, następnie przyjdzie kolej na różne obszary przemysłowe i wreszcie na obszary rolnicze.

Dokładny opis nowej maski ukazał się w organie związku obrony przeciwlotniczej.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Rozwój potęgi japońskiej

na przestrzeni wieków

W Japonii feudalnej nie było regularnej armii narodowej. Istniały armie prowincjonalne: każdy daimio, t. j. feudalny pan, wiódł do boju swoich samurajów, t. j. szlachtę zbrojną.

Rzemiosło wojenne stanowiło wyłączny przywilej samurajów, którzy dziedziczyli, z ojca na syna, służbę u daimiów lub bez pośrednio u szugonów, faktycznych władców Japonii w okresie feudalnym.

Klasy najniższe — rolnicy, rzemieślnicy i kupcy — nie mieli prawa nosić broni.

Ukazanie się w r. 1853 amerykańskich statków wojennych w zatoce Jedo i presja, jaką Amerykanie i w ślad za nimi inne państwa wywarli na Japończyków, wstrząsnęły całym krajem.

Japończycy zrozumieli, że ich krajowi grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeśli jak najprędzej nie osiągną zdobyczy technicznych Zachodu.

Pierwszym krokiem w tym kierunku musiało być stworzenie silnej obrony narodowej. Z Japonii udali się zagranicę na studia militarne wyżsi wojskowi, a z zagranicy przybyli instruktorzy cudzoziemcy.

W r. 1871 feldmarszałek Aritomo Jamagata, po odbyciu studiów organizacji wojskowych w Europie, stworzył w Tokio pierwszy zawiązek regularnej siły zbrojnej z dawnych samurajów prowincji Satsuma, Nagato i Tosa.

Pierwsza ta armia w stylu cudzoziemskim składała się z ok. 10 tysięcy ludzi (w r. 1871 — armie Prus i Francji liczyły po 700—800 tysięcy żołnierzy). No siła ona nazwę „goszimpei", t. j. oddziału pod dowództwem cesarza.

W tym samym jeszcze roku została przemianowana na „Konoczi", t. j. cesarską gwardię.

W listopadzie 1872 r. ukazał się cesarski dekret o narodowym systemie poborowym. Przymus służby wojskowej, który rozciągał się nie tylko na dotychczasową klasę szlachty wojskowej, t. j. samurajów, ale na cały naród, napotkał duże trudności.

Samurajowie, którzy dotychczas monopolizowali wojskową służbę i cieszyli się dzięki temu wielkimi przywilejami i prestiżem w stosunku do pozostałych klas, przyjęli dekret o ogólnym poborze jako godzący w ich cześć i interesy.

Również i wpływowi ludzie w rządzie byli przeciwni poborowi „niższych" klas, które, ich zdaniem, nie nadawały się absolutnie do pełnienia służby wojskowej.

Zresztą i wśród ludu, który widział w służbie wojskowej niejako drogę do nobilitacji, dekret o poborze wywołał z początku wrzenie.

W dekrecie użyto bowiem nieopatrznie wyrażenia „ofiara z krwi", co wieksżość zrozumiała dosłownie, t. j. że musi oddać swą krew ku obronie narodowej.

Prócz tego zaczęły w tym okresie krążyć wieści, że dużo cudzoziemców przybyło do Jokohamy po krew do wódki i farb: wszystko to razem wywołało w wielu częściach kraju sprzeciw przeciwko „ofierze z krwi".

Rząd jednak zdołał w krótkim czasie opanować sytuację i pierwszy pobór do wojska dał armii japońskiej 10 tysięcy ludzi.

W rok potem (1872 r.) stała armia liczyła już 36 tys. oficerów i żołnierzy. Pierwszy chrzest wojenny otrzymali poborowi żołnierze japońscy w wojnie z Chińczykami (1894 — 95).

Dalszy rozwój sił militarnych Japonii odbywał się w sposób utarty, instruktorami głównymi w sztabie generalnym i wyższym dowództwie zostali oficerowie niemieccy, gdyż wojenna doktryna niemiecka znalazła uznanie w sferach wojskowych japońskich, jako najbardziej nadająca się do celów polityki Japonii.

Na wielką już skalę odbyła się próba ogniowa sił militarnych Japonii, morskich i lądowych, w roku 1904-5, w czasie wojny z Rosją.

Próbę tę przeszła zwycięsko armia japońska. Od tego czasu militarna potęga Japonii rośnie wciąż i jej to ekspansji przypisać należy wszystkie posunięcia japońskie na kontynencie azjatyckim.

W chwili obecnej ważą się jeszcze losy wojny chińsko — japońskiej, gdyż przygrywka do większych działań już się rozpoczęła pod murami Pekinu.

Krwawe starcie robotników z policją

KAIR. W wielkich zakładach przemysłowych "Wadi Natrun" położonych między Kairem a Aleksandrią doszło do krwawych starć między robotnikami a policją. Znaczna ilość osób odniosła rany.

Jeszcze jeden „wróg ludu"

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Moskwy, że między innymi osobistościami uznanymi za „wrogów ludu", posądzonymi o trockizm i oczywiście aresztowanymi, znajduje się również i prezydent Republiki Abchazkiej na Kaukazie Łakoba.

Oziębiane pociągi przepuszczają

Podróż w wagonie kolejowym w gorący letni dzień nie należy do przyjemności, zwłaszcza gdy ma się przed sobą więcej niż parę godzin jazdy.

W krajach podzwrotnikowych gdzie upały są większe i trwają bezmała cały rok, trzeba uciekać się do sztucznego oziębiania wagonów, aby móc wytrzymać długą podróż.

Tak właśnie postąpił zarząd zjednoczonych linii kolejowych na półwyspie Malajskim.

Wagony pociągów kompanii United Malacca Railway mają przede wszystkim podwójne okna, które się nie otwierają, gdyż ten rodzaj wentylacji jest tam nie do użycia, dalej dachy wagonów są podwójne, gdyż w ten sposób nie nagrzewają zbytnio powietrza.

Między jedną a drugą powłoką dachu znajdują się rury przez które przechodzi oziębione powietrze, biegnące tam i z powrotem od czoła pociągu do ostatniego wagonu, gdyż rury oziębiające połączone są ze sobą tak, jak przy ogrzewaniu.

Poza tym w każdym wagonie znajduje się aparat chłonący powietrze i ochładzający je; powietrze chłodne doprowadzane jest do przedziałów, gdzie temperatura pod jego wpływem ulega znacznemu obniżeniu.

Jak wskazują dokonywane stale pomiary temperatury w pociągach Malacca Railway, przy temperaturze nazewnątrz sięgającej 32 stopni można doprowadzić w ciągu 20 minut temperaturę w wagonie do 21 stopni.

Kolumny odkażające P. C. K.

niosą niestrudzenie pomoc ubogim mieszkańcom przedmieść

Zarząd Warszawskiego Okręgu Oddziału P.C.K. już piąty rok prowadzi akcję odkażania i oczyszczania mieszkań rodzin bezrobotnych na terenie st. m. Warszawy. W pierwszych latach działalność ta była prowadzona w węższym zakresie, skąd i rezultaty pracy były mniejsze.

Obecnie dzięki zwiększeniu własnych kredytów na ten cel, dzięki ogólnemu uznaniu tej akcji przez wszystkie miarodajne czynniki, którym nie może być obce zagadnienie zwalczania bezrobocia i niesienie najpotrzebniejszej pomocy bezrobotnym, a w szczególności dzięki głębokiemu zrozumieniu naszych zadań przez Stołeczny Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy dla Bezrobotnych, który przez niezwykle trafne i rzeczowe wniknięcia w znaczenie prowadzonej akcji wśród bezrobotnych — przyczynił się bardzo wydatnie przez udzielenie pomocy finansowej do rozszerzenia tej akcji do rozmiarów nigdy przed tym nie osiągniętych.

Praca kontynuowana jest we wszystkich dzielnicach m. Warszawy.

Akcja odkażania i oczyszczania mieszkań rodzin bezrobotnych, ma znaczenie profilaktyczne przeciwko wybuchom epidemii chorób zakaźnych na terenie miasta Warszawy, a w szczególności przeciwko tyfusowi plamistemu.

Praca ta zdała już pod tym względem swój egzamin. Gdy w 1935 roku — jesienią w Warszawie — w dzielnicy północnej — pojawiło się 11 przypadków tyfusu plamistego, a ponieważ każdy przypadek pochodził z innego źródła — groziło to poważnymi następstwami — to na konferencji w Wydziale Zdrowia Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę podkreślono fakt, że na tym terenie, gdzie pracowały kolumny odkażająco-oczyszczające Warszawskiego Oddziału P.C.K. wypadków duru plamistego nie zanotowano.

W wyniku tej konferencji uznano wreszcie za konieczne rozszerzyć zakres działalności kolumn P.C.K.

Jak mieliśmy to możność zaobserwować naocznie w czasie jednej z wycieczek w teren akcja odkażania i oczyszczania cieszy się wielką popularnością wśród najuboższych mieszkańców stolicy, którzy bardzo chętnie zgłaszają się sami i proszą o możliwie rychłe przeprowadzenie prac odkażająco-oczyszczających.

Zmieniły się dawne nieufne nastroje do tej pracy. W początkach trzeba było nakłaniać, namawiać ludność bezrobotną do tej akcji — obecnie stosunki zmieniły się — sami bezrobotni doskonale zrozumieli i na sobie odczuli skutki oczyszczenia izby z insektów oraz doprowadzenia mieszkania do właściwego porządku.

Zarząd Warszawskiego Okręgu Oddziału P. C. K. doceniając znaczenie tej akcji, nie poprzestaje na doraźnym oczyszczeniu i odnowieniu mieszkania w letnim sezonie, lecz prowadzi nadal w okresie zimowym stałą sanitarną opiekę nad oczyszczonymi mieszkaniami.

Polega ona na lustracji mieszkań bezrobotnych przez kontrolerów sanitarnych i na rozdawnictwie środków profilaktycznych przeciwko insektom oraz mydła do prania i użytku osobistego.

Szczególność funduszów jest jedyną zaporą, o którą rozbija się złota myśl ulżenia doli wielotysięcznej rzeszy bezrobotnych.

Nowoczesny spec złodziejski

Ze znajdujących się na terenie dworca w Warszawie automatów telefonicznych od pewnego czasu systematycznie ginęły pieniądze. Pomimo przedsięwziętych starań, sprawcy nie można było wykryć. Zarządzono więc obserwację, trwającą dłuższy czas, która dała pozytywny wynik.

Wczoraj funkcjonariusze komisariatu kolejowego zauważyli w jednym z automatów jakiegoś mężczyznę, którego zachowanie się było podejrzane. Po otworzeniu kabiny stwierdzono, iż nieznajomy manipulował przy aparacie, usiłując wydostać bilon 20-groszowy.

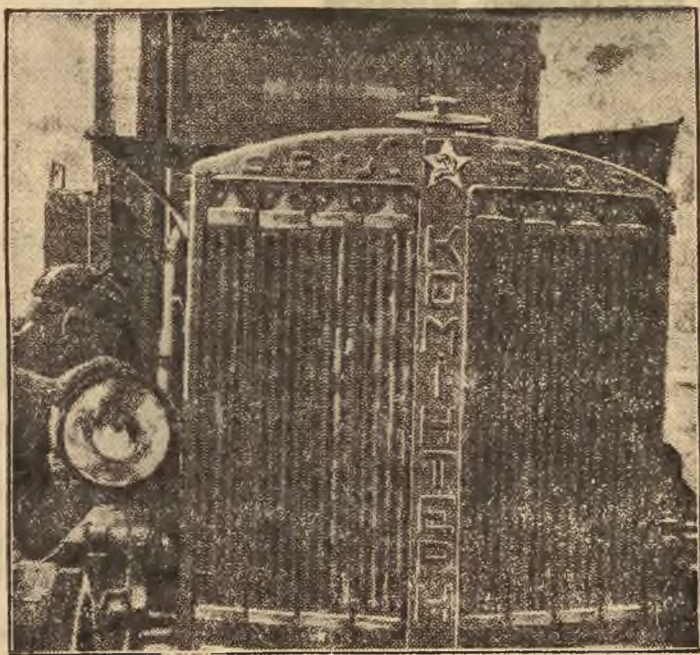
Ujętego przeprowadzono do I-go komis. kolejowego, gdzie okazało się, że jest to Jan Tomaszewicz, (Włochy, Graniczna 20), złodziej, karany już za podobne przestępstwa. W lutym r. b. Tomaszewicza, po odbyciu kary, zwolniono z więzienia i od tej pory zaczął ponownie uprawiać swój zyskowny proceder, w czym przeszkodziła mu policja, osadzając go w areszcie.

Tym razem czeka go prawdopodobnie dłuższy pobyt w więzieniu.

Wójt fałszował kwity kasowe

Przeciwko wójtowi gminy Wawer Dominikowi Gieszyńskiemu prowadzone jest dochodzenie o nadużycia sięgające 18.000 złotych. Podczas kontroli znaleziono sfałszowane kwity kasowe i wykazy rachunkowe. Wójta zawieszono w urzędowaniu.

Jednocześnie ujawniło się, że tenże Gieszyński miał popełnić nadużycia w innych instytucjach, w których pracował za nim mianowano go wójtem.





Na zdjęciu z lewej widoczny samochód pancerny sowiecki wzięty do niewoli przez wojska powstańcze. Zdjęcie z prawej przedstawia ruiny domów w mieście Brunette po bombardowaniu.



Najnowsze zdjęcie z Abisynii, przedstawiające Addis-Abebę zabudowaną przez Włochów charakterystycznymi domkami z kamienia.



Zdjęcie nasze przedstawia kometę odkrytą kilka tygodni temu na północnym niebie. Znajduje się ona mniej więcej po środku gwiazdozbioru „Wielki Wóz".

12350 dolarów zapłacono za pantofle Clark Gabla

a zaledwie 35 dolarów za list Jerzego Washingtona

Żyjemy w czasie, kiedy szaleje się za różnymi popularnymi osobistościami. Wiemy, że rekordy popularności biją gwiazdy filmowe. Nic więc dziwnego, że w stolicy ekranu, w Hollywood istnieje pokaźna ilość ludzi, która żyje i robi doskonałe interesy na popularności gwiazd

Każdy, kto przybywa do Hollywood, pragnie, jeśli zobaczenie gwiazdy na własne oczy jest niemożliwe, zetknąć się z czymś co jest jej własnością. A to jest stosunkowo łatwe. Zależy jedynie od kieszeni zwolennika danej gwiazdy.

Można zresztą nabyć różne pamiątki, a więc „oryginalne" przedmioty, które należały do gwiazd.

I tak na ulicy Zachodniej mieści się zakład fryzjerski, w którym kiedyś boska Greta Garbo farbowała sobie włosy (Garbo jakkolwiek jest Szwedką nie jest blondynką, ale ciemną brunetką).

Sprytny mistrz fryzjerski pozbawił Gretę kilku loków. Od tej chwili fryzjer, zwie się Hopkin, jak inna słynna gwiazda filmowa, sprzedaje zwarjowanym Amerykankom lok Grety Garbo po 25 dolarów.

Gdyby wszystkie loki, które imć Hopkins sprzedał były prawdziwe, boska Greta byłaby od lat łysą. Zwolenniczkom Grety jednakże to nie przeszkadza, a mistrz fryzjerski zrobił na tym szwindlu doskonały interes. Kupił sobie w Hollywood olbrzymi dom oraz niedaleko Los Angeles majątek ziemski.

Przed kilkoma tygodniami sąd w Hollywood rozpatrywał dziwną sprawę. Znana gwiazda Loretta Young skarżyła niejakiego pana Smithsona. O co? O sprzedaż jej łóżka, którego nigdy nikomu nie sprzedawała.

Pewnego dnia Loretta Young dostała list od farmera z Newady, w którym ten donosi jej, że od chwili, w której sypia w jej oryginalnym łóżku, jest bezgranicznie szczęśliwy.

Loretta Young nie mogła opanować zdumienia. Zwróciła się do biura detektywicznego celem zbadania tej sprawy.

Okazało się, że oskarżony pan Smithson sprzedał farmerowi jej „oryginalne" łóżko. Było to oczywiście zwyczajne oszustwo, ale farmer zapłacił za to łóżko 2.500 dolarów i był szczęśliwy.

Sąd zwolnił oskarżonego. Stwierdzono, że z takich zarobków żyje w Hollywood około 60 tysięcy osób.

Każda gwiazda posiada oczywiście w mieszkaniu telefon. Numery są jednakże zastrzeżone. Niektóre gwiazdy posunęły swoją ostrożność tak dalece, że zmieniają co tydzień numery zastrzeżonych telefonów. Czyż to nie jest pole do wspaniałych oszustw, albo powiedzmy delikatniej do nabierania naiwnych?

Greta Garbo posiada więc cztery zastrzeżone telefony. Ażeby się z nią porozumieć trzeba naprzód połączyć się z pierwszym telefonem. Po uzyskaniu połączenia podać jakieś umówione hasło. Wówczas uzyskuje się numer drugiego aparatu i tak dalej aż przy aparacie zjawia się boska Greta we własnej osobie.

Istnieją w Hollywood specjalne biura, w których można nabyć owe zastrzeżone numery telefonów. Każdy kosztuje tylko 20 dolarów. Za 80 dolarów można więc pogawędzić z Gretą Garbo.

Wiadomo powszechnie, że sprytni właściciele tych przedsiębiorstw zdobyli w ciągu kilku miesięcy miliony.

Nie trzeba chyba dodawać, że nikt nie mówi z Gretą Garbą, Marleną Dietrich, Clark Gablem, czy William Powellem, ale z podstawionymi ludźmi owego biura, że wszystkie owe zastrzeżone telefony są aparatami należącymi do owego biura.

I gwiazdy filmowe o tym doskonale wiedzą i bynajmniej przeciwko temu nie protestują. Są nawet bardzo rade, gdyż dzięki tym spryciarzom mają względny spokój.

Przed dwoma laty istniało jeszcze w Hollywood towarzystwo, posiadające 20 autokarów i zajmujące się oprowadzaniem obcych po stolicy filmowej. Turyści pragnęli oglądać w pierwszym rzędzie domy, zajmowane przez aktorów.

Pewnego razu stanął taki autobus przed domem i kierownik wycieczki zawołał donośnym głosem:

„Tutaj mieszka Joan Crawford".

Młode Amerykanki opuściły auto i szturmem zdobyły bramę i wpadły jak bomby do mieszkania. Służba nie była w stanie zatrzymać nawałnicy, a przerażona aktorka skryła się w łazience. Dopiero odsiecz policyjna uratowała Joan z opresji.

Mieszkanie oczywiście zostało przez zwolenniczki talentu Crawford zniszczone.

Clark Gable, bóstwo amerykańskich dam w starszym wieku, jest szczęśliwym małżonkiem bardzo bogatej kobiety i nie wiele sobie robi ze swoich sukcesów filmowych. Mimo iż nic nie sprzedaje ze swojej garderoby, co miesiąc odbywa się wyprzedaż jego przedmiotów osobistego użytku i dochody wynoszą 100.000 dolarów.

Gwiazdor nie usiłuje nawet protestować. W sierpniu ubiegłego roku Gable podarował komuś swoje pantofle poranne. Odbiorca kazał sobie wystawić przez służącego gwiazdora zaświadczenie, że Clark Gable rzeczywiście nosił te pantofle, po czym szukał nabywcę.

Pewna starsza pani z Oklahama zapłaciła za te pantofle, tym razem oryginalne, tylko 800 dolarów. Wówczas dopiero rozpoczął się wyścig o te pantofle. Wreszcie w marcu sprzedano je za 12.350 dolarów.

Życie lubi płatać figle. W tym samym czasie sprzedano niezmiernie interesujący list jednego z największych mężów stanu Ameryki Jerzego Waszyngtona za... 35 dolarów. Pantofle Clark Gabla i list Jerzego Waszyngtona...

Wszystkie przedmioty codziennego użytku gwiazd można dostać w Hollywood. Wszystkie są oczywiście fałszywe, ale mimo to interes kwitnie. Zwarjowany świat!